

## ANDRZEJ KLĘBUKOWSKI

ur. 1946; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	PRL ; Lublin ; edukacja ; Liceum im. Unii Lubelskiej w Lublinie ; Aleje Raclawickie ; praca ; Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego ; Robotnicza Spółdzielnia Mieszaniowa "Motor" w Lublinie ; Przedsiębiorstwo Prasy i Książki "Ruch" ; muzyka ; zespoły muzyczne ; kabaret Jeż ; kabaret Mikstura ; kabaret Czart ; cenzura ; restauracja Hades ; restauracja Czarcia Łapa ; szpital na Abramowicach ; żarty i dowcipy ; kawały ; występy kabaretowe ; programy kabaretowe ; Machnicki, Jerzy (1937- ) ; Pawełek, Kazimierz (1936-2017) ; Beer, Jerzy ; Matwijów, Jerzy (1938-2018) ; Kienzler, Jan ; Kamiński, Jan ; Ufnal, Jan ; Kostrzanowska, Zofia ; Burył, Marta ; Guz, Grażyna ; Przywara, Krystyna ; Lipiec, Jakub ; Szejman, Zbigniew (1939- ) ; Klębukowski, Andrzej (1946- )

### Andrzej Klębukowski - całość relacji świadka historii [TEKST]

#### 1. Edukacja i pierwsza praca

Podstawówka to tuż lata powojenne. Była taka podstawówka, to było za Liceum imienia Unii Lubelskiej. Tam stał taki murowany dom, a w środku – jak pamiętam – podłogi były ropowane i tam mieściła się podstawówka. Już nie pamiętam jaki numer [miała ta szkoła]. W każdym razie to było w głębi. Tam, gdzie dom kultury był później. [Podstawówka była] siedmioletnia. Później, po podstawówce, trzyletnia zasadnicza szkoła zawodowa. A po trzyletniej szkole, trzy lata technikum budowlanego. Jedna i druga [była] na Alejach Raclawickich, bo to po prostu mieściły się w tym samym budynku. Przymierzałem się do studiowania, ale nie wyszło. Prostu nie poszło za jednym ciągiem, to już później gdzieś to tak uciekło. Praca była... W 1966 roku zdałem maturę. Przymierzałem się na studia – Akademię Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, ale tam trzeba było jednak zdawać też egzaminy sprawnościowe. Nawet złożyłem tam papierki, niestety kontuzja się przypałała, bo ja tam trochę trenowałem lekkoatletykę i w pachwinie puściły więzadła. Musiałem rok odczekać. Jak odczekałem rok, to już potem tak jakby przedawniło się, poszedłem do pracy i tu już jakoś tam wsiąknę. Zacząłem pracę w Lubelskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. [To była] pierwsza praca. Tam chyba dwa lata

pracowałem.

## 2. Zespoły muzyczne, kabarety oraz praca zawodowa

Później przenieśliśmy się do Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Motor” i stamtąd kolega z technikum zaproponował mi – a wiedział, że ja troszeczkę grywam na instrumentach różnych – granie w zespole estradowym jako muzyk. Konkretnie na gitarze basowej. On był perkusistą w tym zespole. To był zespół estradowy przy Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”, który mieścił się na dawniej ulicy Mariana Buczka. Ja grałem na gitarze basowej. Po prostu to był estradowy zespół przy Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”. Myśmy jeździli z tym po różnego rodzaju klubach, klubokawiarniach na terenie dawnego województwa lubelskiego i nie tylko, bo jeździliśmy na Śląsk. Jeździliśmy także na Wybrzeże – Kołobrzeg, nawet na Oksywiu w Porcie Marynarki Wojennej dla generalicji, admiralicji graliśmy. Zespół estradowy polegał na tym, że tam było kilka osób śpiewających, trochę mówiących, no i zespół muzyczny. Chyba jakieś ze trzy, czy cztery lata, z tym że grałem w zespole muzycznym, ale ten zespół zaczął topnieć pomalutku. Odszedł perkusista, a potrzeba było ludzi, bo tam dosyć duża rotacja była. Odszedł perkusista. Potem odeszło kilka osób, które mówiły teksty. No i zaproponowano: „Andrzej, może byś tam coś powiedział?”, no i od tego zaczęło się, że zostawiłem im instrument, bo już nie był potrzebny. Był tylko akompaniament, kolega grał na fortepianie. No i tak zaczęło się, że później coraz więcej tych tekstów dostawałem do roboty i już właściwie instrument odszedł w zapomnienie, a ja poszedłem na scenę i już tak zaczęło się moje estradowanie. A później następnym etapem był Kabaret Mikstura. To zaproponował mi Kazimierz Pawełek, znany tekściarz lubelski. Zaproponował mi właśnie przejście do Kabaretu Mikstura. I tam też [spędziłem] kilka ładnych lat, do momentu kiedy odszedł reżyser, też znany aktor – Jerzy Beer. On odszedł, wyjechał do Bolesławca. A mi zostawił tak jakby schedę po sobie. Ja miałem reżyserować ten program. No i zastał nas stan wojenny. Zastał nas stan wojenny i jakoś to wszystko tak usiadło, ucichło. Rozwiązał się zespół. Później był po drodze jeszcze [kabaret] Jeż – to tylko był jeden rok, a później [kabaret] Czart, gdzie chyba piętnaście czy szesnaście lat występowałem na scenie.

Ja cały czas pracowałem [w branży budowlanej]. Najpierw w Przemysłowce, tak jak mówiłem. Później w Spółdzielni Mieszkaniowej „Motor”, w Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Następnie w Lubelskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Pieców Przemysłowych, później Cefarm. No i potem w 1989 roku poszedłem na swoje, czyli firmę sobie taką małą założyłem, którą do dzisiaj mam. Niewielka, zatrudniająca kilka osób.

## 3. Kabaret Mikstura

W szkole nigdy nie miałem właśnie jakichś takich epizodów z teatrem, z estradą. Mikstura była pierwszym kabaretem. Jeszcze niczym ja przyszedłem do Mikstury, to Mikstura istniała już chyba dwa albo trzy lata. [Kazimierz Pawełek] skontaktował się ze mną i umówił mnie z Jurkiem Beerem, z reżyserem i kierownikiem Mikstury. Umówił nas w „Łoży”. I tam spotkaliśmy się po raz pierwszy. [To był rok] 1971 albo 1972? Widocznie [Kazimierz Pawełek] uważał, że coś tam potrafię zrobić. [Jerzy Beer] od razu puścił mnie na głęboką wodę. Dał mi rolę w programie i oczywiście trema mnie zjadła i to niemożliwie, bo śpiewałem taką piosenkę, to była „Ballada medalowa”, tytuł pamiętam jak dziś i na pierwszej premierze w połowie zapomniałem tekstu. Koledzy za kulisami, owszem, podpowiadali mi, ale tak podpowiadali głośno, że ja tego nie słyszałem, a w ostatnich rzędach widowni ludzie słyszeli, jak oni mi podpowiadają. „Kiedy jeszcze był małym chłopięciem i za rączkę prowadził go tatuś, na ordery spoglądał z przejęciem u woźnego, co strzegł magistratu”. To była pierwsza zwrotka, pamiętam jak dziś. Dalej oczywiście się wszystko zatarło. Wiem, że następny program, który robiliśmy, to był program „Spróbuj być sobą”. Mikstura miała siedzibę w szpitalu psychiatrycznym w Abramowicach. Tam była taka mała salka i myśmy tam próby mieli. Tam oczywiście były też premiery dla pracowników. [Próby] mieliśmy bodajże dwa razy w tygodniu, we wtorki i w piątki. O, zdarzało się, że i do późna. Im bliżej było premiery, tym oczywiście pracowało się dłużej. Przeważnie to były w szpitalu premiery, a później to już różnie bywało, bo i mieliśmy gdzieś tam w Lubartowie.

Oprócz Pawełka, Beera to był tak: Jurek Matwijów – akompaniator, Jasio Kienzler – bo oni przyszli z Wojewódzkiego Domu Kultury, który mieścił się na Zamku, Janek Kamiński, Jasio Ufnal – lekarz psychiatra z Abramowic, Jurek Beer, to już wiadomo. A z dziewczyn to Zosia Kostrzanowska, Marta Burył i Grażyna Guz, a i Krystyna Przywara jeszcze. To tam rzeczywiście była dosyć duża rotacja. No część osób odchodziła, część przychodziła. Doszedł Kuba Lipiec, później Jasio Kamiński odszedł. No różnie to było, w różnych składach graliśmy.

#### 4. Program kabaretowy „Spróbuj być sobą” i przegląd w Polanicy Zdroju

To był tytuł „Spróbuj być sobą” i z tym programem pojechaliśmy na Przegląd Zespołów Służby Zdrowia do Polanicy, bo tam co roku, na początku maja odbywał się przegląd taki, festiwal. Już wtedy byliśmy drugi albo trzeci [raz na tym przeglądzie]. Przynajmniej ja byłem drugi albo trzeci raz, bo ja doszedłem do Mikstury. No i tutaj, w Lublinie, w drukarni szpitalnej wydrukowano takie zaproszenie w formie donosu. Oczywiście, uważaliśmy, że to wyjdzie znakomity żart, znakomity dowcip. No i wyszedł. Treść tego donosu: Donos. Głęboko zaniepokojony informuję, że Kabaret Mikstura istnieje od czternastu lat i nie wiem czy to jest dobrze. Natomiast na pewno godnym potępienia jest, że wzmiankowany kabaret w swojej szesnastej premierze pod tytułem „Spróbuj być sobą”, narusza powagę urzędu przewodniczącego RZ, ZZ,

PSZ przy PS ZOZ w Lublinie. Skrót pozostawiam bez komentarza, ze zrozumiałych względów. A jeśli obywatel chce na własne oczy zobaczyć ten godny potępienia incydent, to proszę przyjść do Teatru Zdrojowego w Polanicy Zdroju, w dniu 17 maja 1978 roku, wieczorową porą i dobrze się przypatrzeć Marcie Burył, Grażynie Guz, Zofii Kostrzanowskiej, Krystynie Przywarze, Jerzemu Beerowi, Andrzejowi Kłębukowskiemu. Janowi Kienzlerowi i Janowi Ufnalowi. Na szczególne zaś napiętnowanie zasługują autorzy scenariusza – Kazimierz Pawełek i Jerzy Beer, który program reżyserował. Muzykę skomponował Jerzy Malt. Działa on z rozeznaniem i będzie akompaniował wspólnie z Renatą Pietrzak. W programie wykorzystano teksty Bardyjowskiego, Beera, Liskowackiego, Pietrzaka i Pawełka, którego posądza się dodatkowo o kierownictwo literackie Kabaretu Mikstura. Wierzę, że wszyscy winni zostaną przykładowo ukarani. I podpis: Czujny. Oczywiście to zaproszenie zostało wysłane do wszystkich notabli w Polanicy, między innymi na komisariat, do parafii rzymsko-katolickiej, do urzędu gminy i do pozostałych notabli. Z tym, że w tym zaproszeniu nie było stopki, czyli gdzie wydrukowane zostało to zaproszenie i jaki tam nakład był. No nie można było [tak zrobić], ale jakoś tam się to wtedy przemyśliło. To rozesłane zostało, pocztą oczywiście. Przyjeżdżamy do Polanicy na kilka dni przed tym naszym występem i jesteśmy na kolacji, jemy kolację, nagle Kazimierz Pawełek przychodzi do Jurka Beera i mówi: „Słuchaj” – mówi – „mamy zaproszenie, jesteśmy proszeni, żeby zgłosić się na posterunek milicji obywatelskiej”. No i poszli. Później przychodzą i mówią: „Słuchajcie, numer niesamowity, bo to zaproszenie zostało potraktowane naprawdę jako donos i zapewniono nas, że nie mamy się czego obawiać, że oni podejrzewają, właściwie to są prawie pewni, że to świństwo – bo oni w ten sposób się wyrazili – to świństwo, to zrobili nam „kulowcy”, że to na pewno jest ich sprawka i ich inspiracja, i że nie mamy się czego obawiać, bo nasz występ odbędzie się pod pełną ochroną milicji, która ma obstawiać teatr. I rzeczywiście tak się stało, bo jak szliśmy już do Teatru Zdrojowego, to już za nami szło dwóch albo – nie pamiętam – albo trzech panów takich smutnych w płaszczkach, bo to był maj, wczesna pora jeszcze taka wiosenna. Za kulisami było też dwóch i na widowni, podejrzewam, siedziało kilku, tak że taki numer wywinęliśmy tamtejszej władzy.

W pierwszym [programie] to tak jeszcze nie całkiem, ale tutaj to już rzeczywiście obsadzono mnie na sto procent moich możliwości. I piosenki, i solowe, i w zbiorówkach i teksty mówione. Jeszcze nie odważono się dać mi monologów, dopiero – chyba po roku czy po dwóch. Pamiętam, że „Spróbuj być sobą”, ten program, to w granicach półtorej godziny, bez przerwy oczywiście.

## 5. Przeglądy kabaretów w Zakopanem i Krakowie

Na Ogólnopolskim Przeglądzie Amatorskich Kabaretów w Zakopanym zajęliśmy pierwsze miejsce. A w jury o ile sobie dobrze przypominam, to była między innymi

Agnieszka Osiecka i Marek Ryszard Groński. To z tych, których pamiętam. Jeszcze graliśmy [program „Spróbuj być sobą”] w Teatrze Groteska, to graliśmy go chyba dwa czy trzy razy – w Teatrze Groteska w Krakowie. Bo tam zawsze po tych turniejach, po tym przeglądzie amatorskich kabaretów, kilka najlepszych zespołów jechało do Krakowa i w Krakowie właśnie jeszcze przedstawialiśmy w Teatrze Groteska.

Właśnie ten sukces, który odnieśliśmy w Zakopanem spowodował... Nie, przepraszam, to nie był w Zakopanem. W Zakopanem to odbywał się Turniej o Złote Rogi Kozicy, a ten największy sukces, który odnieśliśmy to był właśnie w Krakowie w Rotundzie krakowskiej. I tam było właśnie to jury. Zajęliśmy pierwsze miejsce w kraju. W Zakopanym zdarzały się jakieś tam sukcesy, ale nie tak wielkie jak w Krakowie. Oczywiście zawsze będę wspominał bardzo ciepło krakowską publiczność, bo reaguje i chce się bawić. To jest publiczność, która chce się bawić.

## 6. Stan wojenny zakończył działanie kabaretu Mikstura

To graliśmy przeważnie dla pracowników, tak że nikt tam tego nie biletował. Nie było plakatów.

Później to się zmieniło, może nie plakaty, tylko sztrajfy takie były, że: „Kabaret Mikstura z takim i takim programem wystąpi w sali o godzinie...”. To było pod koniec lat siedemdziesiątych. Na początku, z tego co wiem, to w Miksturze odbywało się tak, że kilka razy do roku były tworzone programy. A później, już jak ja przyszedłem, to już jeden program rocznie. Tak samo, później, w Kabarecie Czart. W późniejszych latach też produkowało się, że tak się wyrażę, jeden program w ciągu roku.

[Próby były tylko w szpitalu w Abramowicach], tylko tam, bo tam zastał nas stan wojenny. Złożyło się tak, że tuż przed stanem wojennym reżyser i kierownik zespołu, Jurek Beer, wyjechał do Bolesławca. Służbowo tam pojechał, został ordynatorem w szpitalu psychiatrycznym. Został ordynatorem, [miał] pracę, osiedlił się tam. Po prostu wyemigrował z Lublina, a mi zostawił schedę w postaci reżyserii w tym kabarecie, w Miksturze. I stan wojenny zastał nas i oczywiście stan wojenny rozłożył cały kabaret. Przeszono łożyć na teksty, w ogóle rada zakładowa przestała się interesować. Nie mieliśmy patronatu. Wszystko umarło. To nie był zakaz grania. Po prostu, no tak jakby nam trochę wypowiedziano finansowo. Potem były problemy z salą. W moim wypadku [przestój] to był chyba gdzieś w granicach niecałego roku, bo zaczęliśmy próby z Kabaretem Czart, a jeszcze wcześniej z Kabaretem Jeż. Już nie odrodziła się Mikstura. To tak, jakby umarła, a stan wojenny zakończył działanie Mikstury.

Nawet jednego [programu] nie wyreżyserowałem, bo zacząłem i stan wojenny nas zastał, tak że nie dokończyłem. A mieliśmy, bo Jurek Beer wyjeżdżając powiedział tak: „Ja jadę do Bolesławca. Na pewno tam zorganizuję kabaret i bierz teksty jednego programu. Ja biorę drugi tekst i spotkamy się w Polanicy i ten sam program zagramy, i wy i my”. I oczywiście stan wojenny zlikwidował wszystko.

## 7. Kabaret a cenzura

To ciekawe czasy były wtedy. To były przecież czasy reżimowe. I na pewno się coś musiało dziać. Z Czartem to z cenzurą mieliśmy przeprawę. Z Miksturą też. A jak wiedzieliśmy, że nie ma na Sali cenzora albo nikogo z lubelskiej cenzury, to graliśmy oczywiście wersję, taką naszą, wersję A. Mówiliśmy, że dzisiaj gramy wersję A. I graliśmy już tak troszeczkę mocniej. A wiadomo jak na sali pojawiał się ktoś z cenzury, to już trzeba było jechać według tego, co było cenzurowane, według tekstu ocenzurowanego. Ja nie [chodziłem do cenzury na Okopową], ale Kazik Pawełek, autor tekstów chodził i to dosyć często. Dosyć często był wzywany. Na [próbie] generalnej cenzor musiał być. A tak, to nie, nikogo nie było. Wiem, że to kobieta była i mężczyzna. No, nazwisk nie pamiętam. Ja nie miałem takiej styczności. Największą styczność to miał autor tekstów, który musiał, z kolei, brzydko mówiąc, użerać się z nimi. Jakoś składało się tak, że nie docierały do nich sygnały, że myśmy grali jakąś inną wersję, bo czasami rzeczywiście graliśmy tę wersję A, o której mówiłem. Przypominam sobie, jak do Legnicy pojechaliśmy na Satyrykon z programem „I co dalej?”, no i na scenie byliśmy tak: ja, Jasiek Kienzler i Zbyszek Szejman. Scenka opowiada o najazdach na Polskę i jej sąsiadów. Jest tam też taka kwestia – ze Wschodu najeżdżali na nas Tatarzy. Raz doszli aż pod Legnicę, gdzie zostali pobici przez króla Henryka Pobożnego i jego północną grupę wojsk. W Lublinie ta kwestia przechodziła bez echa, ale właśnie w Legnicy stacjonowało dowództwo grupy północnej Armii Czerwonej. No i spontaniczna reakcja publiczności była w tym momencie. Po programie przyszedł cenzor, no i pyta o autora tekstów. Wskazaliśmy na Kazika Pawełka. No i po programie oczywiście przyszedł do niego, a odegraliśmy rzeczywiście tak, jak było w zapisie cenzorskim, no i cenzor tamtejszy poprosił Kazika czy nie można by zmienić, bo graliśmy następny program w późniejszym terminie. No to, Kazik mówi: „No dobrze” – mówi – „Trzeba, to zmienimy”. Zmienił nie na północny, a na południowy. No, reakcja była niesamowita. Reakcja publiczności była jeszcze większa, jak poprzednim razem. Tak że cenzor jeszcze raz przyszedł i powiedział: „Wiecie panowie, grajcie już tak, jak macie w tym...”. Ludzie wstawali i bili brawo na stojąco.

## 8. Kabaret Jeż

Mieszkałem w Lublinie i do dzisiejszego dnia mieszkam. Stan wojenny rozwiązał właściwie wszystko. [Mikstura nie odrodziła się], a Jeż działał, bo Jeż potem powstał. Jurek Machnicki skrzyknął nas trzech właściwie z Mikstury – mnie, Jasia Kamińskiego i Janka Kienzlera. Do tego jeszcze doszła Irena Suchanek, też z Mikstury i Basia Zębalska. I to właściwie w piątkę, razem z Jurkiem Machnickim założyliśmy Jeża, który mieścił się w Lubelskim Domu Kultury na [ulicy] Ostrowskiego

dawniej, obecnie Peowiaków. [Ojcowie założyciele kabaretu Jeź to] Jurek Beer, Jerzy Machnicki. 1977 rok to był Jeź, przed stanem wojennym. [Jednocześnie] byliśmy w dwóch kabaretach. Pierwszego programu nie zapomnę nigdy, bo wystawialiśmy szopkę noworoczną w Jeżu i w trakcie spektaklu przykucnąłem i spodnie rozleciały się mi, czyli puściły w szwach, w kroku, i dopiero był ubaw na widowni. To nie była premiera. To już był chyba któryś z kolei spektakl grany, tak że publiczność bawiła się świetnie oczywiście. Wskoczyłem, pożyczylem sobie [spodnie] od przygodnego gościa, który tam przechodził, żeby dokończyć [występ]. Tam niedaleko była Kawiarnia Artystyczna Hades i tam ludzie chodzili. Niestety trzeba było zdjąć spodnie, rozleciały się całkiem.

Premierę mieliśmy chyba gdzieś w lutym, pod koniec lutego. I nie zapomnę tego programu, bo złożyło się tak, że w tej szopce trzeba było kilka postaci zagrać. Akurat ja grałem te postaci i po spektaklu można było koszulę ze mnie zdjąć i wyzimać. I tak pół litra potu na pewno było. No reszta też grała, ale na scenie cały czas byłem. Nazwę Jeża [wymyślił] chyba Jurek Machnicki. Od imienia, bo miał na imię Jerzy. [Próby były] na dole w domu kultury, w centrum domu kultury na [ulicy] Peowiaków. W tej chwili to jest tam remont. A poprzednio też. No tam taka salka mała była w piwnicach, na jakieś sto dwadzieścia, może sto trzydzieści osób. Nieduża, ale taka przytulna salka, akurat kameralna. Idealna do grania kabaretu. To różnie bywało, bo przeważnie, jeżeli chodzi o Jeża, to muzykę pisał i akompaniował. Jurek Machnicki. On też w głównej mierze reżyserował. W większości reżyseria to była zbiorowa, każdy kto tam miał jakieś pomysły, to tymi pomysłami zaszczepiał innych. I tworzyliśmy jakoś ten program. Z „Jeżem” graliśmy tylko w Lublinie. Chociaż, pamiętam pojechaliśmy i mieliśmy grać w Radomiu następnego dnia, a tego dnia, którego przyjechaliśmy wybuchły słynne radomskie zamieszki. No oczywiście nie doszło do grania. Tak samo, jak pojechaliśmy do Zakopanego i przejeżdżaliśmy przez Nową Hutę i wtedy też Leninowi nogę urwało. Jakiś ładunek został podłożony pod pomnik Lenina. Tego dnia przejeżdżaliśmy, tak że obawialiśmy się, że właściwie my jesteśmy sprawcami wszystkiego. Nie zawróciliśmy, tylko pojechaliśmy do Krakowa, bo to w Krakowie wtedy było. Z tym, że na Nowej Hucie wtedy, kiedy ten wybuch nastąpił, to byliśmy w Miksturze. To była z Miksturą. Wiem, że jeszcze mnie nie było

w Miksturze, to też Mikstura pojechała do Warszawy, no i nastąpił wybuch w Rotundzie, wybuch gazu.

Jeź to chyba istniał długo, bo z Jeża odeszliśmy my we trzech. Zostały dziewczyny, została Irka Suchanek, Zosia, Basia Zębalska, a my we trzech odeszliśmy. My we dwóch, czyli ja i Jasiek Kienzler, poszliśmy do Czarta. Ja z Jaškami obydwoma byłem w Jeżu tylko przez dwa lata, tak że trudno nam powiedzieć jak tam dalej było. Ale w Jeżu co roku był [nowy program]. Przeważnie było tak, że ktoś tam kogoś z rodziny brał i przyuczał jako dźwiękowiec albo jako elektryk. Później już w Miksturze, no to już tak na półzawodowo mieliśmy akustyka, który nam nagłaśniał salę i

oświeceniowca. To już tak można powiedzieć, że półprofesjonalnie. Można porównać [Jeż i Mikstura były] na tym samym poziomie, ale z kolei już w Czarcie, to było na wyższym poziomie. Z tego, co ja sobie przypominam, to wtedy, kiedy ja byłem, to tylko i wyłącznie w domu kultury występowali tam, na tej sali właśnie.

#### 9. Było niesamowicie wesoło – żarty i wpadki podczas występów

Wesoło było niesamowicie, bo czasami było tak, że mieliśmy widownię. No różnie widownia reaguje. Kiedyś właśnie przyszliśmy na spektakl – ale to w Czarcie już było, bo występowaliśmy w kawiarni Czarcia Łapa na Starym Mieście – i wiedzieliśmy, że jakiś zakład pracy wykupił bilety. Gramy spektakl – reakcji nie ma żadnej. Normalnie to po piosence czy po monologu są jakieś tam owacje, jakieś tam brawa. A tu nic – cisza kompletna. Kończymy z przerażeniem w oczach, bo nie wiedzieliśmy – może siedzą głuchoniemi na widowni, nie wiedzą o co chodzi. Może jacyś obcokrajowcy. W każdym razie kończymy i wtedy dopiero się zaczęło. Mieliśmy owacje na stojąco. Naprawdę długie, rzęsiste oklaski. I to nas właśnie zaszokowało. A nigdy nie zapomnę też, jak mieliśmy na widowni dwie takie chichotki, które zaczęły się śmiać. I taki zaraźliwy śmiech miały, że najpierw widownia zaczęła się z nich śmiać, a później my zaczęliśmy się gotować. I jakoś tam dojechaliśmy do końca i po programie zaprosiliśmy je na rozmowę, bo chcieliśmy przekonać się kto to jest. Okazuje się, że dwie kobitki z Gdańska przyjechały. Dwie młode dziewczyny. I tak podobał się im program, a miały tak zaraźliwy śmiech, że cała sala się śmiała. A z Andrzejem Woźniakiem to też żeśmy potrafili się gotować, bo przeważnie, jeżeli były jakieś estradowe piosenki, to myśmy stawali do jednego mikrofonu obydwaj. I kątem oka tylko nie daj Boże, żeby jeden na drugiego spojrział. Od razu żeśmy zaczynali się gotować i czasami było tak, że nie potrafiliśmy dokończyć piosenki. To już w Czarcie było. Na nasz program organizator zaprosił tak, że na jedną godzinę przyszły dwa komplety widzów. To było w Czarciej Łapie. Organizator zaczął pertraktować, bo to dwie firmy wykupiły bilety i na tą samą godzinę. Po prostu organizator pomylił się – na tą samą godzinę. Zaczął pertraktować już z jedną firmą, że może przełożyć na inny czas, może na inny termin. Jedna firma nie chciała, druga tak samo nie. No to w końcu ustalono, że dwie firmy, dwa komplety będą na widowni. I ludzie siedzieli po dwie osoby na jednym krześle. I myśmy grali. Rzeczywiście był wtedy znakomity odbiór. Publiczność bawiła się, bo chciała się bawić ta publiczność.

#### 10. Kazimierz Pawełek ściągnął mnie do kabaretu Czart

On był całym tym prowadzącym mnie. On zaprosił mnie i Jaśka Kienzlera. Bo wtedy właśnie aktorzy nie bardzo byli czasowi, bo w Czarcie przed nami grali aktorzy zawodowi z Teatru Osterwy i nie bardzo byli czasowi, nie zawsze wypadało im z tych okienek, w których mogli się zmieścić i mogli brać udział w kabarecie. I oni



zrezygnowali, no i nas dwóch z Mikstury ściągnął właśnie Kazimierz Pawełek, który był kierownikiem literackim, który pisał teksty do Czarta. A kierownikiem w ogóle Czarta był wtedy Tytus Wilski. [Mój debiut w Czarcie to piosenki] „Kawał chłopca” i „Harcerzyk”. A pierwsze to był „Harcerzyk”. Mówiono o mnie – to był kawał chłopca... Nie przypomnę sobie teraz, na pewno. Bicepsy miałem na kształt kul. Musiałbym sobie po prostu raz przeczytać. Ja na pewno przypominałbym sobie, tylko mówię, musiałbym raz sobie przeczytać.

Później ją śpiewał Marian Glinka w Kabarecie pod Egidą, u Pietrzaka, bo Kazik Pawełek, on tam też przyjaźnił się i też pisał teksty dla Kabaretu pod Egidą. Teksty i monolog miałem, tylko to już tutaj nie pamiętam w tej chwili jaki. I dialogi, dosyć dużo dialogów miałem ze Zbyszkiem Szejmanem. On wtedy pracował bodajże w Lubelskim Teatrze Muzycznym i też u nas, w Czarcie był. Tak że Kazimierz Pawełek jak pisał teksty, to pisał właśnie pod nas dwóch dialogi. Z kolei sporo monologów miał Jasio Kienzler. On z kolei miał troszeczkę problem ze słuchem, to znaczy słuchem muzycznym oczywiście. Tak że on bardziej mówił, a w zbiorówkach śpiewał, śpiewał na tak zwanym „playbacku”, czyli poruszał ustami i udawał, że śpiewa.

#### 11. "Litania do najwyższego..."

Na pewno, sami podchodziliśmy do tego jakoś tak bardziej uczciwie. No bo, wiadomo, że w amatorskich zespołach to tam z tą dyscypliną czasami różnie bywa. A tutaj już niestety musieliśmy spać się wszyscy. I słowa reżysera były dla nas święte. Kazik napisał tekst takiej litanii, no i nie bardzo wiedział komu to dać – „Spróbuj Andrzej zaśpiewać”. „Litania do najwyższego”. To jakoś tam nauczyłem się tego tekstu. W każdym razie chyba to był jeden z najlepszych numerów w każdym programie, bo tych litanii, wersji litanii było chyba kilka, może nawet i kilkanaście. Jakoś tak to do mnie przyłgnęło, że nie wyobrażał sobie Kazik pisząc tekst, żeby w programie następnym nie było litanii dla Andrzeja. To była i melorecytacja, i śpiew to się wszystko tam przeplatało. Oczywiście nie wiadomo do kogo najwyższego, ale do najwyższego to było, tak że nie obrażało to uczyć religijnych. O, właśnie wpadł mi w ręce tekst litanii, którą miałem chyba trzy lata temu ostatnio przy okazji wydania książki Kazika Pawełka „Od Mikstury do Czarta”. Może ja zacytuję fragment: Dobry Boże, a mój Panie, racz rozpatrzyć me podanie, chciej zagoić moje rany, prosi niżej podpisany. Chyląc się przed Tobą, Panie, do samych kostek, załatw mi prośbę tych kilka drobnostek. Żeby papierosy były podstawowym warunkiem zdrowia, a wódka podstawowym lekiem karetek pogotowia. I żeby Tuskowi udała się reforma gospodarcza, bo na wódkę mnie nie starcza. Prosimy Cię, Panie, znowu niech nie pchają się do żłobu ci, co przy nim kiedyś stali i się nieźle nachapali, bo niech prawda im zaświta, że ja też chcę do koryta. Błagamy Cię, duzi, mali, spraw, by długi darowali i żeby się nie upominali ci, co nam kiedyś pożyczali. O Panie, co siedzisz na górze w szacie ze złota, spraw, żeby znowu szukała nas robota i żeby podnieśli mi

pensyjkę marną, a panienki kochały mnie za darmo. I żeby w czasie wyborów dawali wyborczą kiełbasę, a nie obietnic masę, bo ja się mogę wkurzyć czasem, a tu wybory za pasem. Dobry Boże, a mój Panie racz rozpatrzyć me podanie. Wylej balsam na me troski, prosi Andrzej Kłębukowski. To trzy lata temu na premierze wydania książki Kazika o lubelskich kabaretach.

## 12. Bilety na programy kabaretu Czart

Normalnie bilety były. Mieliśmy też kierownika zespołu, który starał się sprzedać jak najwięcej spektakli. Przeważnie to były kobiety. Z tego, co pamiętam to dwie [kobiety]. Teraz nie mogę przypomnieć sobie nazwisk. Liliana i Alicja... Kamińska. To druga była już później. Alicja Kamińska, żona Jurka Kamińskiego. Na Czarta to różnie było, ale pamiętam – Janusz Jasiński chyba, on był mieszkańcem Starego Miasta. Był zatrudniony jako bileter i kierownik sali, bo przed spektaklem trzeba było te wszystkie krzeselka, wszystkie stoliki ustawić tak, żeby była dobra widoczność z każdego miejsca. Na środku Czarciej Łapy stoi filar, który zasłania i trzeba było tak to wszystko poustawiać. Janusz Jasiński to robił. Właściwie to była taka charakterystyczna postać. Duży, gruby, rubaszny facet. Naprawdę bardzo miły, sympatyczny.

## 13. Dwudziestopięciolecie kabaretu Czart

To odbyło się z wielką pompą. Sam wojewoda był na spektaklu! Zostaliśmy odznaczeni srebrną, chyba jeszcze wtedy srebrną, odznaką dla zasłużonych dla miasta Lublina. Był tort, była wielka feta, było później przyjęcie po programie, bo to odbyło się w czasie premiery. No rzeczywiście władze potraktowały nas tak bardzo przyjemnie. W jednym dniu to było. O ile sobie przypominam, to starzy „Czartowcy” zjechali wszyscy. Między innymi był Piotr Szczepanik, bo on też chyba stawiał swoje pierwsze kroki estradowe właśnie w Czarcie.

To była premiera pierwszego lutego w 1984 roku. A program nazywał się „I co z tego?”. To wtedy jeszcze występowała z nami aktorka z Teatru Osterwy, Basia Koziarska. Ta, która obecnie jest zakonnicą.

Nie pamiętam dokładnie [pożegnania Tytusa Wilkiego]. To szmat czasu jest, człowiekowi zaciera się już wszystko. Pamiętam tylko, jak dowiedziałem się o jego śmierci i pożegnaliśmy go na cmentarzu na Lipowej.

[Z Czartem] byliśmy w Lidzbarku Warmińskim, w Krakowie, w Legnicy, na Satyrykonie też. To nie były może festiwale, to nie były pojedynki, szranki, tylko po prostu takie przeglądy.

## 14. Z kabaretem Mikstura występowaliśmy na Węgrzech

Z Miksturą byliśmy na Węgrzech. Tam właśnie lubelska „przemysłówka” budowała cukrownię dla braci Węgrów i tam cała załoga była. To pod Debreczynem było, w Hajduszoboszlo. I tam właśnie pojechaliśmy. Ewenement, bo zaśpiewaliśmy piosenkę, którą musieliśmy bisować, gdzie rzadko to się zdarza, żeby w kabarecie następował bis. Na estradzie tak, a w kabarecie raczej nie. No i tu właśnie publiczność nie dała nam zejść ze sceny i musieliśmy jeszcze raz zaśpiewać tę piosenkę. To był pastisz piosenki z Kołobrzegu – „Piąty raz zakwitły wiśnie i maliny. Piąty raz spisały dzisiaj Mańka gliny”. Oczywiście przerobiliśmy tę piosenkę. Kazik napisał tekst. Ja nie pamiętam w tej chwili dokładnie, w każdym razie wiem, że zaczynało się od tego: „Piąty raz spisały dzisiaj Mańka gliny”, zamiast „Piąty raz zakwitły wiśnie i maliny”. Ta piosenka tak wpadła załodze tej budowy cukrowni, że musieliśmy wyjść i zaśpiewać ją jeszcze raz. To było tylko w takiej sali koncertowej hotelu w Debreczynie. Tam właśnie żeśmy przedstawiali swój spektakl.

#### 15. Nie odpowiadały mi takie warunki

W restauracji, w kawiarni czasem rzeczywiście prosiliśmy o to, żeby nie palić, ale to nie odnosiło skutków żadnych, bo to był okres kiedy kto chciał to wyjmował tego papierosa i zapalał. Warunki były koszarne po tej godzinie grania, właściwie ponad godzinie, to schodziliśmy z taką chrypą, że już nie można było między sobą nawet rozmawiać. Graliśmy kiedyś, że tak się wyrażę, do kotleta, ale to był tylko taki epizod. Nie w Czarciej Łapie. Graliśmy bodajże w Restauracji Victoria. To w zupełnie innym składzie. Nie jako Kabaret Czart. W każdym razie to był mój pierwszy i ostatni raz. Powiedziałem, że nie chcę. To nie było z kabaretem, ja po prostu przykleiłem się do takiego estradowego zespołu i powiedziałem, że nie odpowiada mi to.

#### 16. Program „Zrozumieć kobietę”

Danusia Wójtowicz mnie poprosiła, bo chciała sobie taki swój recital zrobić, a nie mogła być cały czas na scenie. Ona śpiewała dużo piosenek, ja tam tylko jedną czy dwie piosenki. Ona śpiewała chyba sześć czy siedem. No i jakieś tam słowo wiązane trzeba było między piosenkami. Ona musiała też wyjść przebrać się, odpocząć na moment, więc ja tam też w tym programie uczestniczyłem i jakoś tam swoją część miałem. To już były lata dziewięćdziesiąte.

#### 17. Wakacyjne występy nad Jeziorem Białym

Cały czas z akompaniatorem jeździliśmy. Albo Jurek Malt jeździł, albo Jacek Abramowicz. Jacek Abramowicz – żywa legenda Czarta, bo od samego początku, od pierwszego dnia, właściwie do końca. Graliśmy w Lublinie i dosyć dużo w Nałęczowie, Pałacu Małachowskich i po ośrodkach tych sanatoryjnych. A z kolei z

Zosią Wronką, jeżeli chodzi o „Czartowców”, to przygotowaliśmy oboje taki program z lubelskiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i jeździliśmy. Takie krótkie programy mieliśmy dla dorosłych i dla dzieci. I jeździliśmy w czasie wakacji, na przykład nad Jezioro Białe i tych po ośrodkach wczasowych. Dla dzieci rano były programy, a wieczorem dla dorosłych. Czasami składało się tak, że mieliśmy siedem programów w ciągu jednego dnia. Cztery rano dla dzieci i trzy wieczorem dla dorosłych. Te same, ale w czterech miejscach. No niestety takie były czasy, że trzeba było tam parę złotych dorobić. Nie były to wielkie pieniądze.

#### 18. Piosenka „Śniegowe bałwanki”

Nawet ostatnio przypomniał mi się taki tekst, bo te trzy lata temu, o których mówiłem, graliśmy w Bibliotece imienia Łopacińskiego na premierze książki Kazika Pawełka. Piosenka „Śniegowe bałwanki” – to właśnie sobie przypomniałem. Pada sobie śnieżek, pada sobie równo, raz spadnie na kwiatek, drugi raz na bratek. A dzieciarnia z domu wybiega już z rana i pod oknem lepi ze śniegu bałwana. I refren był taki: Bałwanki, śniegowe bałwanki w cylindry strojone i wianki. Bałwanki, które co roku, spotkasz na każdym kroku. No to napadało u nas śniegu wiele i różnych bałwanków mamy długi szereg. A każdy bałwanek, przez nas hołubiony, ma oczy z węgielków i nosek czerwony. Bałwanki, śniegowe bałwanki w cylindry strojone i wianki. Bałwanki, które co roku, spotkasz na każdym kroku. Wiosna już nadeszła, całkiem znikła zima, a bałwan wciąż stoi, a bałwan się trzyma. Choć prawa przyrody przewraca to całe, to ten bałwan chce z nami zostać na stałe. No i refren był: Bałwanki, śniegowe bałwanki...

#### 19. To była bardzo trudna decyzja, ale musiałem odejść z Czarta

Z Czarta odszedłem wcześniej. Na moje miejsce przyszedł Maciek Wijatkowski z [kabaretu] Łoża 44. No i chyba zagrali jeszcze może dwa czy trzy programy. Oj, w którym [roku] ja odszedłem? W 1997 albo 1998 roku. Po prostu już miałem dosyć, chciałem odpocząć, bo fizycznie nie wytrzymałem. Praca zawodowa, próby, spektakle, wyjazdy. Nie miałem czasu dla rodziny. [Kabaret pracował] może nawet nie intensywniej, ale ja już tego nie wytrzymałem. To była bardzo trudna decyzja. Musiałem ją podjąć. Czart przestał istnieć. Umarł śmiercią, prawdę powiedziawszy, naturalną. Coś się zaczyna, coś się kończy. Jakiś rozdział się zamyka.

#### 20. Najpierw kierownikiem kabaretu był Tytus Wilski, a później kierownictwo przejął Kazimierz Pawełek

[Tytusa Wilskiego] poznałem jak przyszedłem do Czarta. Dusza człowiek, znakomity organizator, który potrafił wszystko załatwić, wydeptać. Potrafił pójść do prezydenta i

u niego wystął, wyblagał, wyplakał to, co nam było potrzebne. Ja chyba tylko dwa czy trzy lata byłem [w kabarecie], jak Tytus Wilski [był kierownikiem]. Dwa lata tylko z nim pracowałem, a później już kierownictwo nad kabaretem przejął Kazimierz Pawełek. Próby Czart miał wszędzie, gdzie się dało – w Chatce Żaka, w Hadesie, w różnych salach, a to w domach kultury. Oj różnie to było. W zależności od tego, gdzie była sala, gdzie można było te próby organizować. Tak że raz tu, raz tam. A już później, na kilka dni przed premierą, to mieliśmy tak zwane „nocne” próby i umawialiśmy się w Czarciej Łapie już po zamknięciu lokalu. O godzinie dwudziestej drugiej wchodziliśmy na scenę i robiliśmy próby, aż do próby generalnej. Czasami [próby] kończyły się o trzeciej, czwartej rano. Przychodziło się do domu, położyło się spać i nie można było zasnąć.

[Na spektaklach] widziało się właśnie te same twarze, a zwłaszcza na premierze. Na premiery przychodzili ci sami [widzowie]. Ja przyznam się szczerze, że ja jakoś nie miałem kontaktu z widzami, bo szybciotko po programie zawsze myk i do domu. eżeli chodzi o fotografa, to już mieliśmy takiego starego. To zazwyczaj pan Trębicki z „Kuriera Lubelskiego” przychodził i zawsze robił nam zdjęcia, czy na premierze czy po premierze. To już właśnie on. Raczej niepozowane. Chociaż zdarzały się i pozowane.

Jeszcze o ile sobie przypominam, to też mieliśmy taką siedzibę na próby na [ulicy] Świerczewskiego, teraz to nazywa się [ulica] Piłsudskiego 13. Tam jest wieżowiec, na dole była taka sala widowiskowa. Tam mieścił się Ośrodek Sztuki Estradowej. To tam jeszcze też się spotykaliśmy. No był taki okres czasu, że jeszcze mieliśmy zespół muzyczny w składzie trzech muzyków, którzy akompaniowali nam. To był zespół tylko właśnie do potrzeb kabaretu. Na klawiszach tam grał Bogdan Chęć, perkusista to już nie pamiętam... Zbyszek... Wyleciało mi nazwisko w tej chwili. No i Jurek Małt, albo na zmianę z Jackiem Abramowiczem grali. Pierwszym akustykiem to pamiętam, że był Leszek Pałkowski. To już tak pierwsze poważne profesjonalne nagłośnienie było. Bo to rzeczywiście trudno było nagłośnić dwie sale w kształcie litery L. I jeszcze chodzące agregaty chłodnicze za bufetem, które stały też na sali widowiskowej. Też to szumiało, przeszkadzało. On to musiał wszystko jakoś tam po swojemu zlikwidować, przytłumić. Wiem, że jednym z elektryków była właśnie Zosia Kostrzanowska. To z Mikstury za nami przyszła, bo w Miksturze też brała udział. I później potrzebny nam był ktoś, kto światła nam będzie robił. No i w Miksturze była też na scenie, między innymi, a w Czarcie tylko technicznie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-07-18, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Dagmara Spodar
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"